

Zrozpaczony bankier, którego siły opuściły zupełnie, nie wiedział, jak się ratować, jak uciekać. Niemoc tak straszna ogarnęła jego schorzone członki, że nie był w stanie ruchu uczynić. Rozszerzonymi, jak gdyby zahipnotyzowanymi żrenicami, wpatrzył się bezradnie w płomienny żywioł, szalejący wokoło niego. W jednej chwili zrozumiał, że niema już dla niego żadnego ratunku, że czeka go tu śmierć straszna, w najokropniejszych mękach konania... Konwulsyjnym ruchem pochwycił rewolwer, leżący pod poduszką. Rozległ się suchy trask... ciało ciężko, bez jęku zwał się na ziemię...

A nad niem łuna ognista, rozszerza się... wzrasta... Pali się bank cały! Niedawna chwała i duma starego aferzysty. Ulica cała rozświetla się gorejącym blaskiem, napętnia gorączkowym ruchem i krzykiem. Ale ratunek przybywa zapóźno... Już żadna siła ludzka nie jest w stanie ujarzmić żywiołu, który się tu rozpanoszył! Z głuchym trzaskiem walą się ogniste słupy i belki, grzebiąc pod sobą zwłoki bankiera de Bressien!... Nie wzniesie się już z pod nich niszcząca duma i ambicja jego, szerząca za przejściem swoim zło i nieszczęście...

### Sprawiedliwość.

Greet Allan był zwolennikiem szybkiej decyzji i energicznego działania. Czynił w ten sposób nie z wyrachowania i snobizmu, lecz przez umiejętne docenianie wartości czasu; jeżeli, mówił, załatwić mogę się szybko z jedną sprawą, zostanie mi dosyć czasu na załatwienie drugiej i trzeciej. Przeprowadzał on wszelkie czynności swojego życia z należytym zrozumieniem i celowością; lecz kiedy nie zachodziła gwałtowna potrzeba działania i konieczność — co zdarzało się u niego dosyć rzadko, zważywszy gorący jego temperament i żywiołowość — lubował się w powolnym czynieniu, odpoczywał w rozmyślaniu, po dokonaniu ciężkiej jakiegos przedsięwzięcia, nabierając sił i sprężystości do dalszej walki z losem, pewny już, że go instynkt i energia nie zawiedzie.

Obmyślił więc i teraz, że nie może niepokoić swoją osobą po nocy markizę de Kermor i odłożył tę wizytę na dzień następny. Chciał przytem, aby przejażdżka z Bretanii na ulicę Beotic była w całej pełni przyjemną dla Janiny. Postanowił, że zatrzymają się dla odpoczynku kilkogodzinowego w Rennes albo Yans i zwiedzą pobieżnie te miasta, nieznane młodej dziewczynie. Chciał dać wrażenie miłej, turystycznej podróży, czynionej dla rozrywki.

Na wszystkie pytania Janiny, proszącej o wytłumaczenie niejasnych dla niej wydarzeń, odpowiadał niezmiennie, uśmiechając się chytrze, że trudu tego wobec niej podejmie się najchętniej przyszły jej mąż, z którym będzie mieć dosyć czasu na szersze i wyczerpujące rozmowy.

I Janina, widząc, że nic nie uzyska w tym kierunku, oddawała się biernie radosnym chwilom teraźniejszości, wsłuchana w ciche, spokojne bicie własnego serca, zapadając coraz głębiej w stan rozmarzenia, pełnego snów uroczych i nadziei. Raz tylko, kiedy dojeżdżali już do bram Paryża, chciała otrząsnąć się z tego upojenia, wyjść z tego zaczarowanego koła szczęśliwości i złudy, bojąc się jeszcze, że to sen tylko.

— Wuju Allanie! — wyrzekła prosząco. — Muszę z tobą poważnie się rozmówić. Nie mogę w ten sposób powracać do markizy de Kermor. Nie mogę zostać narzeczoną hrabiego de Kermor i przyjmując jego szalonej propozycji.

— Doprawdy, moja kochanko — odparł uśmiechając się Allan, patrząc z pod oka na młodą dziewczynę. — Może zechcesz mi wytłumaczyć dlaczego?

— To przecież takie proste, wuju Allanie...

— Jeżeli proste, to może i ja zrozumieć.

— Byłam, jak wiesz, prostą robotnicą u pani markizy i czemu jestem obecnie? To zuchwałość z mojej strony przyjmować jej łaskę.

— I ja też byłem niczem swojego czasu i podskoczyłem przecież w górę... A ty jesteś moją siostrzenicą o ile mi się zdaje.

— To prawda, wuju Allanie. Ale zapomniałeś o mojej smutnej przeszłości... o więzieniu... o całym tym wstydzie i hańbie, wiadomej pannie Sydonii de Bressien, która zechce ją rozgłosić i rzucić na mnie! A Delrue! ten także zemścić się zechce na rodzinie Kermorów!

— Moje dziecko — odparł poważnie Allan — rozumiesz bardzo logicznie, ale zapominasz ty znowu o najważniejszej rzeczy, która pokrywa tamto wszystko. Zapominasz, że jak się ma za sobą niewinność i prawdę — ma się prawo do odwetu losu i opieki ludzi uczciwych. Proszę cię, pomyśl nad tem cokolwiek, a uczynisz mi wielką przyjemność.

Automobil wjeżdżał już z przedmieścia, w ulicę ruchliwą i pełną magazynów.

— Pozwolisz, kochanko — rzekł grzecznie Allan — że każę tu stanąć i wykupię wszystkie dzienniki w tym oto kiosku. Chociaż podróż naszą zaliczyć mogę do najprzyjemniejszych w mojem życiu, jednak muszę ci wyznać, że tęsknię już za drukowanym papierem.

Mówiąc to dał znak szoferowi do zatrzymania się i po chwili powracał uśmiechnięty, niosąc na rękach stos różnorodnych dzienników. Kiedy motor ruszył, Allan podał Janinie część zakupionych dzienników, a sam pobieżnie przejrzał jeden z nich.

— Moje dziecko — rzekł po jakimś czasie, przerywając czytanie. — Myślę teraz także, jak i ty, o Andrzeju Delrue. Jestem pewny, że ten nędznik będzie wołał milczeć, bo w przeciwnym razie naraził się bardzo. W jego interesie będzie leżeć, tak postąpić, aby jak najprędzej zapomniano o nim. Zrezygnuj ja się sam tego podejmę.

I naznaczając jej paznokciem ustęp czytany, zatytułowany „ostatnie nocne wiadomości“, dodał jeszcze pozornie spokojnym głosem:

— Proszę cię, przeczytaj to jeszcze. Przekonasz się, że ktoś, bardziej wpływowy od twojego wuja, zajął się tą sprawą i załatwi resztę, która może przedstawiała pewne trudności dla mnie.

— Pragnę być za dwie minuty na bulwarze Haussmanna — zwrócił się do szofera. — Rozumiesz, mój chłopcze. Jeżeli tego bez wypadku podjąć się nie możesz, to mogę cię zastąpić przy sterze.

— Będziemy za dwie minuty na bulwarze Haussmanna — zawołał szofer.

— Greet Allan musiał coś dobrego dla siebie znaleźć w dziennikach — pomyślał, puszczając w ruch maszynę, bo powracamy do normalnego tempa.

Wiadomość wyczytana przez Allana brzmiała w następujących słowach:

„Donosiliśmy już o scenach wstrząsających, mających miejsce przed bankiem na bulwarze Haussmanna, a wywołanych zupełnem bankructwem firmy de Bressien i spadkiem akcji kopalnianych. W chwili, w której tę wiadomość dajemy do druku, bank cały stoi w płomieniach. Straty są kolosalne. Pod szczytami domu zginął sam baron de Bressien, zaskoczony w łóżku tym strasznym wypadkiem.

Panna Sydonia de Bressien, jedyna jego, ukochana córka, została przewieziona do szpitala Beaujon, w stanie beznadziejnym. Całe ciało jej i twarz pokryte są okropnymi ranami. Przyczyną wypadku była nieostrożność samej bankierówny.

— Oh! nieszczęśliwa! — szepnęła Janina, przejęta grozą i współczuciem. — Czy to możliwe, mój Boże! Taka piękna, taka bogata! stworzona do przepychu i szczęścia! Wuju Allanie! błagam cię, udajmy się do niej, aby zasięgnąć wiadomości... to niedaleko stąd... Mój Boże! ona w szpitalu.

Allan pogwizdywał, jakgdyby nie słyszał słów siostrzenicy.

— Wuju Allanie, proszę cię, jedźmy do niej! — powtórzyła Janina, chwytając go za rękę.

Allan odsunął ją spokojnie od siebie i pogwizdywał dalej.

— Moja kochanko — odezwał się wkońcu — proszę cię, zechciej mi się dobrze przypatrzeć, jeżeli ci to za wielkiej przykrości nie sprawi. Zdaje mi się, że w niczem nie jestem podobny do anioła litości i miłosierdzia. No, przyznaj sama, czy tak nie jest?

— Ależ wuju Allanie... wobec takiego straszego nieszczęścia, czy nie mógłbyś zapomnieć...

— Na to straszne nieszczęście poradzić może tylko lekarz szpitalny, nikt więcej. A teraz posłuchaj jeszcze moja mała. Chciałbym, żebyś wiedziała, że ta dziedzina czystego sentymentalizmu niema nic wspólnego z moimi interesami finansowymi. Może ci się uda prędzej nakłonić markizę de Kermor do tak dobroczynnego dzieła, chociaż, uprzedzam cię, narazić się możesz z jej strony na nieprzyjemności. Pamiętaj, że daję ci dobrą radę. Trzeba zawsze ostateczne rozwiązanie pozostawić sprawiedliwemu losowi.

— Jak to, wuju Allanie? To ty! ty tak mówisz? — zawołała Janina, bliska płaczu.

— I myślę w ten sposób, całą siłą mojego bezwzględного serca, które na szczęście nie jest wrażliwe, jak serce ośmnastoletniej, naiwnej dziewczyny. Niema o czem mówić już kochanko! Patrz, ruch na tej ulicy zupełnie przerwany i już dzięki Bogu nie zostało z tej nory złodziejskiej!

Wyciągnięty kordon policyantów utrzymywał tłum ciekawych w pewnej odległości od zgłiszcz, palących się jeszcze i przeprowadzał przejazd powozów przez przyległe ulice.

— Mój przyjacielu — rzekł Allan do szofera —

powiedz temu sympatycznemu stróżowi bezpieczeństwa, że maszyna nasza uległa wypadkowi i nie może ruszyć dalej.

Szofer poszedł za tym rozkazem i Allan mógł swobodnie przyglądać się zgłiszczom, po których jeszcze uwijali się strażacy.

— Byłoby wielkiem nieszczęściem i niesprawiedliwością — odezwał się po chwili — gdyby który z tych dzielnych ludzi stracił życie, ratując tę kreaturę, która tam pod spodem leży.

— Dymu dużo! dużo dymu! — dodał pogardliwie się krzywiąc — i to nieczystego... De Bressien już nie żyje i nic już od niego żądać nie mogę!

Ujął za rękę Jankę, zapatrzoną w smutne to widowisko i rzekł jeszcze poważnie:

— Moje drogie dziecko — majątek Allana górnika został ostatecznie pochłonięty i zniszczony w tej brzydkiej katastrofie. I stratę tę ty ponosisz — ale nie tracę nadziei, że jeszcze na innym świecie spotkam się z Izmaelem Bronnem i przypuszczam, że tam już nie ukryje się pod skradzionem nazwiskiem barona de Bressien.

— Szofer! A co tam z maszyną? — zawołał donośnie! — Czy możemy już ruszyć? Widzisz przecież, mój chłopcze, że przeszkadzamy tym panom i tamujemy ruch uliczny. Nie zechcesz chyba, aby ci pomogli motor popychać.

Policyanci uśmiechnęli się na te słowa i rozstąpili, z czego skorzystał szofer i wypuścił maszynę całą siłą naprzód.

— A teraz na ulicę Beotic, jak najprędzej!

Markiza de Kermor powiadomiona została natychmiast o katastrofie na ulicy Haussmanna. Pierwszem jej wrażeniem była litość i współczucie dla dotkniętych nią ofiar. Tego samego dnia jeszcze otrzymała list, który smutną treścią swoją wzruszył ją do łez. List ten był od Luizy Rieux.

Pani markizol — pisała. — Istota nieszczęśliwa, której pani już raz przyszła z pomocą, zwraca się raz jeszcze do pani. Proszę o wybaczenie i wyrozumiałość, gdyż będzie to już po raz ostatni. Niedługo umrę. Lekarze w szpitalu czynią mi pewne nadzieje, ale czuję, że oni się mylą, lub też chcą mnie pocieszyć. Zdaję sobie jasno sprawę, że dni mojego życia są policzone. Za winę swoją pokutuję i to jest sprawiedliwe. Zgotowałam sama nieszczęście w domu rodzinnym — powinnam się więc usunąć na zawsze. Tylko przedtem pragnę jeszcze uzyskać przebaczenie ojca, a potem spocząć obok grobów matki i babki mojej. Pani markizo, gdyby pani mogła wyjednać dla mnie to przebaczenie, jakżeby moja śmierć lekka była!

Zuchwałość moja jest wielka, ale wybaczy mi pani, gdy pomyśli, że zupełnie samą jestem na świecie i że już umrę wkrótce. Zachowałam tylko drogie wspomnienie dwóch istot: Matki przełożonej w Schronisku i młodej dziewczyny Bretonki. One to obydwie skierowały mnie wówczas do pani.

A teraz lękam się, czy nie dopuszczam się brzydkiego czynu, ostrzegając panią przed człowiekiem, który jest sprawcą mojego nieszczęścia. Nie powinno się pragnąć zemsty, ani chcieć szkodzić komukolwiek. Ale zdaje mi się, że jest to moim obowiązkiem, że powinnam ostrzedz panią i wyjawić prawdę. Czy zechce pani markiza uwiadomić pana Andrzeja Delrue, o ile on jeszcze znajduje się w jej służbie — że grób jego dziecka znajduje się na cmentarzu w Bagnex w spólnym dole, bo kiedy zachorowałam i wzięto mnie do szpitala, znajdowałam się w ostatniej nędzy i opuszczeniu. Ojciec mój zaś jest komendantem w Rieux; kiedy uciekałam od niego, okrywając go wstydem i rozpaczą, mieszkając na ulicy Lepic w Paryżu, lecz zdaje mi się, że obecnie jest pułkownikiem i znajduje się w Nancy, gdyż tam po raz ostatni widziałam go na manewrach. Zostałam posłana do Nancy z biura do jednej rodziny, jako nauczycielka i wtedy ujrzałam go, jak przybity i zmieniony, wjeżdżał z wojskiem do miasta. Wówczas to powróciłam do Paryża, gdzie przebywałam straszne dni w mecie i niedostatku, aż wkońcu dostałam się do szpitala. Pani markizo, błagam panią gorąco o pośrednictwo wobec mojego ojca. On zna tylko obowiązek i honor, ale może przecież wybaczy konającej i zrozpaczonej córce. Polecam się miłosierdziu pani markizy w nadziei, że pani nie odrzuci mojej ostatniej prośby.

Luiza Rieux.

Markiza de Kermor zajęta była czytaniem tego listu, kiedy do buduaru wszedł służący, oznajmiając przybycie Allana le Brenn i jego siostrzenicy Janiny.

— Boże wielki! — zawołała z radością pani de Kermor — co za szczęśliwa niespodzianka! Prosić natychmiast.

(Dokończenie nastąpi).